

Władza i gwałt

DARIUSZ KOSIŃSKI Z PRAGI

Klata wydobywa z Szekspira tęsknotę za miłosierdziem, zrozumieniem i przebaczeniem, których coraz mniej.

DIVADLO POD PALMOVKOU NIE NALEŻY dziś do pierwszej ligi czeskiego teatru. Po zniszczeniach spowodowanych przez powódź popularny niegdyś praski teatr wznowił działalność w roku 2015. Przeważają tu popularne sztuki mieszczańskie, ale od czasu do czasu przygotowuje coś eksperymentalnego, adresowanego do młodszej widowni. To tutaj Jan Klata wystawił „Miarkę za miarkę” Williama Szekspira – pierwszy spektakl po zakończeniu misji w Starym Teatrze.

Losing my religion

Praska „Miarka...” to spektakl „Klacyjny”: łączy czasy i kostiumy, miesza znaczenia i aluzje tak do współczesności politycznej (otwierająca spektakl scena, w której Książę Wiednia przegląda teczkę podaną mu przez agenta wiadomych służb), jak i kulturowej (seksualny pomocnik Lucjo ubrany tylko w czerwone szorty i wyglądający jak postać ze „Słonecznego patrolu”). Zaplątanej intrygi nie darzy się tu specjalną estymą i skraca ją beczelnie, trafnie i funkcjonalnie.

Nad spektaklem wisi zagadka, atmosfera jest lepka i męcząca na sposób iście gombrowiczowski. Dotyczy ona przede wszystkim Księcia (Jan Vlasák) – starego, szczerzanego lisa, snującego ważną, a zarazem przewrotnie bawiącą go intrygę, której reguł długo nie będzie nam dane poznać. W pierwszych scenach upudrowany, w anachronicznym stroju i peruce, sprawia wrażenie nieco groteskowe. Ale gdy ukrywa się pod zakonnym habitem, pozwala sobie na ujawnienie perwersyjnej przyjemności, jaką czerpie z manipulowania innymi. Nie o władzę chodzi Księciu, lecz o przyjemność czerpaną z podglądania i manipulowania innymi, przyjemność – powtórzę – gombrowiczowską, podsiąkniętą tą samą ciemną erotyką, jaka kierowała bohaterami „Kosmosu” i „Pornografii”. To ona prowadzi Księcia do więzienia, gdzie jako spowiednik skazańców może się swobodnie rozkoszować ich nagością – tą prawdziwie go podniecającą, która pojawia się, gdy zdjęte zostają kulturowe kostiumy, starte makijaże.

Uwięzieni w pleksiglasowych celach śpiewają „Losing My Religion” R.E.M.

Premiera spektaklu „Miarka za miarkę”, Praga, 27 stycznia 2018 r.

w wersji stylizowanej na chorał gregoriański. Wtedy spod powierzchni zdarzeń tryska jakby ciemny nurt spektaklu: temat religii. Na zewnątrz obecny niemal jedynie jako kostium, zestaw standardowych ról, słów i gestów, pod spodem pulsuje tęsknota za miłosierdziem, zrozumieniem i przebaczeniem, których coraz mniej.

Nic nie rzekła aniołowi

W nieoczywisty, splątany, a zarazem silnie afektywny sposób temat religii i związanej z nią władzy łączy się u Klata z tematem władzy seksualnej, dotkliwie rozgrywanym w dwóch kulminacyjnych sekwencjach spektaklu – dwóch gwałtach.

Pierwszy to gwałt Angela na podstawie mu zamiast Izabeli Mariannie. Nie ma w tej scenie żadnego miłosnego uniesienia. Jest wykonywany niemal na zimno akt wzięcia w posiadanie, wyciskania dominacji na ciele zmuszonym do podległości. To scena z tych, na które patrzy się, pragnąc, by już się skończyła. Ale właśnie dlatego trwa długo i jest rozgrywana precyzyjnie w każdym szczególe. Spokój i rosnąca pewność Angela, który sprawia wrażenie, jakby działał w imię jakiegoś wyższego porządku. I milczenie Marianny, która nie ma słów i rozgrywa cały dramat zniewolenia i poniżenia gestami rąk, napięciami ciała, skrzywieniem twarzy.

Słów nie ma też Izabela w finałowej scenie niszczącej Szekspirowski *happy end*, w którym oświadcza się jej „sam Książę”. Po wypowiedzeniu ostatnich słów na scenie zostają tylko Książę i Izabela. On zaczyna się rozbierać, obnażając stare ciało aktora. Zostaje w slipach z czerwonym napisem „Amor” (z tyłu wspak: „Roma”). Nawilża dłonie żelem i kładzie się obok sterującego na podłodze sztucznego fallusa. Wolno gładzi go dłonią, patrząc spokojnie na coraz bardziej przerażoną Izabelę. O to w końcu chodziło. By bezkarnie, w pełni, a zarazem bezcieleśnie, bezdotykowo pościć to młode ciało. W ciemnym nurcie spektaklu pozbawiona miłości religia zlewa się we wzburzony wir z pozbawionym miłości cielesnym posiadaniem.

Gdy scena się kończy, publiczność czym prędzej zaczyna klaskać, starając się zagłuszyć jej echo. Ale ono trwa. Słychać je, gdy wychodzimy z metra w samym centrum i idziemy przez most Karola, obok całujących się par robiących sobie *selfie* pod figurą Ukrzyżowanego. Jutro jest 14 lutego. W tym roku walentynki i Popielec przypadają tego samego dnia. ©



MARTIN ŠPELDA / DIVADLO POD PALMOVKOU